PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 38.
WARSZAWA.
PONIEDZIAŁEK
Dnia 10 (22) grudnia
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

Treść: Od Redakcji.— Fabrykacja sody pod względem gospodarstwa krajowego (dokończenie), przez R.— Ogrodnictwo: Kilka rysów z uprawy roślin dyniakowych (cucurbitae) w Mohilewie nad Dnieprem, przez Leonarda *Smolko-Kozakiewicza.* — Żniwiarka i pobudki do pośpieszenia z jéj ulepszeniem, przez Karola *Kobylańskiego.*— Pszczolnictwo na Podolu, przez Piotra *Głuzińskiego.*— Korrespondencja Przeglądu z Suwałk, przez Aleksandra *Połujańskiego.*— Jesień pod względem meteorologicznym.— Rozmaitości: Sposób doświadczony we Francji na wygubienie wołków w spichlerzach, przez H. Ł. Wino z porzeczek i agrestu, przez A. P.— Wiadomości handlowe.— Średnie ceny produktów na ostatnim targu warszawskim.

OD REDAKCJI.

Przegląd rolniczy przemawiając do obywateli rolnych i przemysłowych, z gorliwością obywatelską pragnie i nadal służyć dobru publicznemu, rozszerzając w kolumnach swych wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych, gospodarstwa krajowego i właściwéj agronomji. Zadaniu tak ważnemu w pełni zadosyć uczyni, kiedy obok wiadomości teoretycznych i spostrzeżeń czynionych w obcych krajach, które starannie umieszczać będziemy, znajdą się prace światłych rolników naszych, którzy nadsyłać zechcą rezultaty z doświadczeń nabytych na rodzinnéj niwie. Sumienne sprawozdania, na praktyce i porządnéj rachubie oparte, wiele kwestji gospodarskich mogą wyjaśnić i postęp rolnictwa zapewnić:—bo jest przekonaniem naszém, że nie same nowości postęp przyśpieszą, ale umiejętne zastósowania, ale trafny wybór téj a nie innéj metody, do okoliczności miéjsca, czasu i stosunków krajowych. I dla tego jasno pojmujemy, że główném naszém zadaniem, powinno być traktowanie téj strony rolnictwa, która nie dążąc za postronnemi nowościami, szuka możebnéj doskonałości i znajduje ją w produkcji tylko zupełnie odpowiedniéj sposobom i wymaganiom okolicy, zgodnie z głównemi zasadami gospodarstwa wiéjskiego—przeto doświadczenia gospodarzy naszych, jako owoc pracy umysłowéj wprowadzonéj w życie i przyszłość za sobą mającéj, będą dla nas bardzo pożądane i z wdzięcznością przyjęte. Mówiąc w tym przedmiocie, Redakcja nie może, jak tylko serdecznie podziękować ziemianom naszym, którzy dotąd pismami swojemi zasilać *Przegląd rolniczy* raczyli, i prosić ich nadal o dalsze współpracownictwo.

Rozszerzając część praktyczną, Przegląd rolniczy z nadchodzącym rokiem, przyjmować będzie wszelkie ogłoszenia tyczące się kupna i sprzedaży przedmiotów należących do gospodarstwa wiéjskiego, przemysłu i handlu. Ogłoszenia tego rodzaju mogą być bardzo pożyteczne, bo codzienne doświadczenie naucza, że wiele jest przedmiotów, które dla braku ogłoszenia publicznego, nie mają odbytu i tracą na wartości swojéj. Każdy obywatel na wsi zamieszkały, przyzna nam zapewne, że wiele jest rzeczy gospodarskich, które pragnąłby nabyć, ale nie wie gdzie dostać, gdy tymczasem o parę mil od niego, a czasem i sąsiad, ma właśnie na sprzedaż te same rzeczy i jest w kłopocie co z niemi robić. Jest to historja, która w gospodarstwach naszych ciągle się po-

wtarza, już to z wołmi przeznaczonemi na opas, skopami, stadnemi zwierzętami, już to z nasieniem koniczyny, lucerny, wyki, już to nareszcie ze sprzętami gospodarskiemi, jako to: oksefty, młynki, kotły parowe, prasy hydrauliczne i t. d. W takim stanie rzeczy, udawać się musi gospodarz do faktora, który nabywszy przedmiot za bezcen, korzysta potém z potrzeby i kupującemu wygórowane podaje ceny. Ztąd to szalone bywają fluktuacje w cenach, bo przy każdym interesie służy ta zasada, że każdy gospodarz gdy sprzedawać musi,—to prawie za darmo; kiedy zaś kupuje,—to po bajecznych cenach.

Stan takowy nadzwyczaj utrudnia mechanizm gospodarstwa, czyniąc go bardzo kosztownym i mozolnym, i dla tego nie przestaniemy zachęcać czytelników naszych i gospodarzy, do nadsyłania anonsów, w przekonaniu, że lepiéj na tém wyjdą i że ogłoszenia te, do pewnego stopnia regulować będą ceny przedmiotów na sprzedaż publiczną wystawionych. Niemałą przytém dla nas będzie pociechą, jeżeli Przegląd przez pośrednictwo swoje, bardziéj jeszcze z interesem rolnictwa i przemysłu zespolony, istotną i prawdziwą im korzyść przyniesie.

Z przyjemnością donosimy czytelnikom naszym, że pan *Stanisław Lilpop*, przyrzekł nam współpracownictwo swoje i że z przyszłym rokiem, wychodzić będą w Przeglądzie rolniczym opisy narzędzi rolniczych z drzeworytami, które znajdują się w fabryce pp. Ewansa i Lilpopa, i które w gospodarstwach poprawnych stają się dzisiaj koniecznością; — toż samo przyrzeczenie otrzymaliśmy od pp. *Bobrownickiego* i *Rolbieckiego*.

FABRYKACJA SODY

POD WZGLĘDEM GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

(Dokończenie patrzeć Numer 31 Przeglądu).

Nieodłącznym od fabrykacji sody jest kwas solny. W wielkich fabrykach bywa ilość jego częstokroć uciążliwą, gdyż z każdego centnara soli, otrzymuje się około 130 funtów rozwiedzionego czyli płynnego kwasu solnego. Ztąd jego ceny w takich miéjscach nadzwyczajnie są nizkie. Nizka jego cena nad Renem, pozwala używać go do wydobywania metalu z rudy zbyt ubogiéj, aby ją można wyrabiać drogą ogniową. Kopalnia, któréj ruda pół procentu miedzi zawiera, może być przy téj cenie środka rozpuszczającego iéj metal jeszcze korzystną. Co więcéj, żużle hut cynkowych, pozostałe z poprzedniego wyrobu tego metalu, okazały się w Prusach dosyć jeszcze w cynk obfitemi, aby wydobycie z nich ostatnich ilości metalu kwasem solnym korzystném uczynić. Oto są skutki pomyślności i wielkich rozmiarów fabryk chemicznych. Im taniéj one pracować mogą, im więcéj zostawiają odpadków użytecznych innym fabrykom, tém większe pole ich dobroczynnego wpływu na produkcję przemysłową i rolniczą.

Wielka obfitość kwasu solnego w stanie niestężonym, jaka z fabryk sody wychodzi, i ciężar naczyń glinianych, w których się przewozi, nie pozwalają transportować go w dalsze strony, wyjąwszy w razie nadzwyczajnéj różnicy jego ceny w jedném a drugiém miéjscu. Największym konsumentem kwasu solnego, jest wyrabianie chlorowanego wapna, które służy swym chlorem do bielenia włókna roślinnego. Ujęcie chloru, który jest gazem, w związek stały, łatwy do przechowania i transportowania, jest zasługą angielskiego przemysłu: związkiem tym jest rzeczone wapno chlorowane, zwane pospolicie chlorkiem wapna. Wyrabianie jego fabryczne, wywarło wpływ bardzo korzystny na przędzalnie i barwienie włókna roślinnego. Gdy dawniéj bielenie jednéj sztuki płótna potrzebowało dwa miesiące czasu i odpowiedniego kawałka łąki lub trawnika, odbywa się dzisiaj chlorowaném wapnem w dniu jednym i to w małéj kadzi. We Francji są fabryki, które bielą chlorem (za pomocą chloru wapna) dziennie półtora tysiąca sztuk bawełny, bez względu na porę roku zimną lub ciepłą, słotną lub pogodną. Jakichże ogromnych obszarów łąkowych potrzebowałaby ta ilość bawełny lub płótna, do wybielania jéj słońcem na trawniku? Oszczędność czasu i miéjsca, śpieszniéjszy obrot kapitału, stanowią zalety bielenia chlorem, a skutkiem jego zaprowadzenia w wielu krajach jest pomnożenie paszy, która była przedtém deptana i niszczona rozciąganiem płótna. Nakoniec służą rolnictwu na nawóz; wody pozostałe od bielenia chlorem.

Obawa o nadwerężenie włókna chlorem, przy należycie ostrożném bieleniu, jest przesądem. Niedbałość jest równie szkodliwą przy jednym tak drugim sposobie bielenia. Kilkutygodniowe naprzemian moczenie w gryzącym ługu, suszenie i rozciąganie na zwirowatym gruncie w braku trawnika, osłabia płótno bardzo widocznie. Bielenie chlorem odbywa się przeciwnie, przy pomocy ludzi wprawnych i pod dozorem umiejętnym, zabezpieczającym od wszelkiéj obawy.

Kosztowne blichy trawnikowe, znajdujące się w Galicji, gdy będą miały wapno chlorowane, zamienią się w tańsze blichy chlorowe, przez co zyskać tylko może taniość i produkcja płótna. Połowa rąk zatrudnionych bieleniem płótna na trawniku, wystarczy do bielenia chlorem dwa razy tak wielkiéj ilości, a pozostałe siły staną się produkcyjnemi w rolnictwie lub w rękodziełach.

Masa papierowa, zanim może być wyrobiona na papier, musi być poprzednio bieloną. Do tego służy wapno chlorowane. Z coraz większym brakiem łachów w krajach zachodniéj Europy, wzrasta fabrykacja papieru ze słomy, która zużywa więcéj chloru wapna, niżeli masa papierowa otrzymana z gałganów.

Do papieru białego potrzeba sody, chloru, kleju, ałunu; fabrykacja obicia papierowego wymaga jeszcze innych przetworów chemicznych, które wyrabia się po większéj części za pomocą kwasu solnego i sody. Tak więc i pomyślność papierni, zależna jest od istnienia w pobliżu fabryk sody.

Potrzebnym jest także kwas solny do robienia chloranu potażu, to jest soli używanéj w barwierniach drukujących tkaniny, do niektórych gatunków zapałek i mięszanin piorunujących. Płócienko, cho-

ciażby najlepiéj utkane i wygładzone, nie jest tak pokupne jak inne mniéj doskonałe, ale wabiące kolorytem i desenjem. Taniość przeto tworów potrzebnych barwieniom, jest warunkiem pomyślności dla przędzalni. Prócz chloranu potażu, są jeszcze inne przetwory kwasu solnego służące barwierniom.

Kwasu solnego używa się nakoniec do wyciągnienia kleju czyli galarety z kości, przyczém zyskują taniéj fabryki sztucznych nawozów, albo wprost rolnictwo: potrzebny im fosforan wapna, pozostający po wyrobieniu kości na karuk. Służy on jeszcze do mnogich użytków, które albo małe, albo nieznane u nas, nie mogłyby wpłynąć na jego ceny i produkcję. Takiemi są np. chlorek cynku, ołowiu i t. d. Pierwszy służy do napuszczania drzewa, celem nadania mu trwałości i zabezpieczenia od zgnilizny i czerwu. Wszystkie te użytki kwasu solnego, są możebne tylko w okolicy, albo w małém oddaleniu od fabryk sody.

Liebig zapatrując się na ceny przed kilku laty w Niemczech kwasu siarkowego, solnego i sody, mówi: »Ceny teraźniéjsze tych płodów, uważanoby za bajeczne przed 25 laty; kto może przewidzieć do jakich nowych wyrobów jeszcze nie posłużą?«

Zaledwie kilka lat upłynęło, a już sprawdziły się prorocze słowa tego męża. Metalurgja postąpiła, w skutek taniości kwasu solnego i ogromnéj jego produkcji w licznych fabrykach sody, do stopnia prawdziwie zadziwiającego. Jedna fabryka miedzi nad Renem, potrzebuje sama 30 do 40000 centnarów kwasu solnego.

Na wzór mnogich towarzystw zagranicznych, dla różnego rodzaju przemysłu chemicznego; utworzyło się w austrjackiém państwie towarzystwo przemysłu chemicznego, które widząc utrudnioną fabrykację sody w Czechach, gdzie najwięcéj akcjonarjuszów liczy, zwróci zapewnie swoją uwagę na bogactwo naturalne Galicji w okolicach Krakowa.

We wszystkich krajach przemysłowych, zarzucono już oddawna potaż w mydlarniach i zastąpiono go sodą. Gdyby więc i u nas wyrób mydła był tańszym, korzystałoby z niego tysiące ludzi, którzy dotąd dla wysokiéj ceny tego towaru, nie wypotrzebowali ani jednego funta w całém życiu swojém. Pranie wełny na owcach w wodzie, zaprawionéj małą ilością sody, uskutecznia się nieporównanie lepiéj, niż wodą zwyczajną. Nadto, ma jeszcze tę korzyść, że jéj następnie przy drugiém praniu w fabryce, dużo mniéj ubywa. Kupujący ją przeto u gospodarza, nie ma przyczyny odtrącać tak znacznego procentu na brud odchodzący w pralni fabrycznéj. Bielizna prana ługiem sody, jest piękniéjsza niżeli przy użyciu ługu popiołowego, a przecież pierwszy sposób jest tańszy wszędzie, gdzie popiół drzewny sprzedany lub na nawóz użyty być może. Liebig, którego zdanie przytoczyliśmy już nieraz powyżéj, stawia na równi kapitał puszczony w obrot przez fabrykację mydła z kapitałem, który krąży w handlu kawą. Sprawiedliwym też jest sąd jego »że miarą kultury i dobrego bytu narodów jest mydło.«

Rolnictwo nakoniec korzysta z fabryk chemicznych, znajdując materjały nawozowe w mnogich pozostałościach, które dla niejednostajnego składu swego, dla nieczystości swojéj, nie mają już innéj wartości handlowéj. Zmięszane zaś z należytą ilością pozostałości fabrycznych, obfitych w azot, stają się środkiem nowéj produkcji. Roślina, to delikatne laboratorjum, przybrawszy ku pomocy swojéj rolę i powietrze, przerabia te szczątki nieużyteczne w drogocenne i nowe płody rolnicze. Bez fabryk chemicznych, jest produkcja sztucznych nawozów chimerą i złą spekulacją. Jedynemi bez tych fabryk możebnemi nawozami są: mąka kościana, gips i makuchy. Wyjąwszy ostatnie, szybko skutkujące, gdy są dobrze wyciśnione i w tłuszcz bardzo ubogie, jest mąka kościana zbyt leniwym, powoli działającym i dla kilku tylko roślin okopowych dobrym nawozem, gips zaś jeszcze jednostronniéjszym, bo służy wyłącznie koniczom i roślinom groszkowym.

Jak guano miało z początku w Niemczech mnóstwo przeciwników wszelkiego rodzaju, a teraz w ogromnych i corok większych ilościach wprowadzane bywa, tuk i sztuczne nawozy mają u nas nadzwyczajnie silnych przeciwników i słusznie nawet. Sprowadzane z zagranicy wypadają zbył drogo, bo drożéj niż guano; sporządzone bowiem bez znajomości rzeczy i szarletańsko, nie mogą mierzyć się w skuteczności z guanem, od którego wszakże ceny ich, mało są niższe. Z upowszechnieniem u nas chemji analitycznéj i z wzrastającą ilością chemików, którzy są w stanie ocenić mieszaninę każdą co do jéj wartości nawozowéj, ustąpi uprzedzenie prawdziwéj rachubie, a szarlatańska spekulacja z drugiéj strony rzetelnéj fabrykacji.

Wyłożywszy w krótkości wartość dla kraju fabryk chemicznych, miło nam donieść czytelnikom naszym, że i Galicja, która nie miała dotąd żadnego przemysłu chemicznego, będzie mogła rozwijać teraz w rozmaitszych kierunkach produkcję swoją. Sposobność do tego podadzą jéj nowo założone fabryki w Borku pod Krakowem pp. Bochenka i Celińskiego. R.

(Cz.)

OGRODNICTWO.

Kilka rysów z uprawy roślin dyniakowych (cucurbitae) w Mohilewie nad Dnieprem.

Mohilew nad Dnieprem, od dość dawna cieszy się rozgłosem pomyślnéj produkcji ogórków i innych roślin dyniakowych (*cucurbitae*). W ogóle mówiąc, sadownictwo, a poniekąd i ogrodnictwo w kwitnącym u nas istnieje stanie, o ile na to klimat, okoliczności miéjscowe i środki odbytu pozwalają.

Sadownictwo i ogrodnictwo pozostaje w ręku mieszczan; pierwsze z tych, zostaje bezpośrednio pod kierunkiem mężczyzn; ostatniém zaś trudnią się kobiety. Mieszczki mohilewskie daleko prześcigły w pielęgnowaniu ogórków inne sąsiednie miasta; owszem, ze sztucznego pomieszania pyłków nasiennych niektórych gatunków, utworzyły pewien rodzaj ogórków z małemi brodaweczkami, z twardawą skórą, z trwałém i ścisłém mięsiwem i nader szczupłą ilością nasion — zalety przemawiające za ich przydatnością do kwaszenia czyli solenia. Znany botanik nasz p. Edward *Rego* (*), pierwszy prawie dostrzegł różnicy téj i przymiotów ogórków mohilewskich i w dziele swém wyliczając gatunki ogórków, wzmiankuje: »ogórki mohilewskie (cucumis pseudo-macrocarp. min. seu mohilev.), najprzydatniéjsze są bodaj w Rossji do solenia (nie wyłączając muromskich, oraz naszych trockich i krakowskich).«

(*) Profesor przy instytucie agr. w *Horkach*.

Mnóstwo też ogórków odpływa Dnieprem i podróżuje na furach do miast pobliższych. Cena nie rzadko dochodzi na rynku za kopę po kop. sr 3—1, a nawet taniéj (od 6 do 2 i mniéj groszy).

Dziwny jest u mieszczek sposób przechowania ogórków świeżemi. W tym celu wysiewają je na grzędzie razem z kapustą; skoro się głowy kapusty poczną zwijać, wprawiają do wnętrza głowy ogórek; zgoła nie nadrywdjąc go od łodygi; w dalszym ciągu skoro inne, nie umieszczone w głowach ogórki dojrzeją, odrzynają łodygi od tych co są zawinięte w głowach. W ten sposób, doszłe głowy zdéjmują się z grzędy, zawierając każda wewnątrz również ogórek dojrzały, który może być wydobytym z głowy w upodobanym czasie pory zimowéj (*) zupełnie świeży i jędrny, jakby był w téj chwili z krzaku zerwanym.

Inne znowu mieszczki, trudniące się uprawą kawonów, jednoczą czyli łączą dwie gałęzie łodygi kawonowéj w jedną, w celu skierowania mocy działania dwojga osobnych korzeni wyłącznie w jeden owoc, i otrzymują w skutek takiego postępowania, kawony wybornego smaku, szczególnéj trwałości w przechowaniu i dziwnéj objętości. Oto właśnie jest sposób ich postępowania: Z blizkich siebie łęcin, czyli łodyg kawonowych, wybierają dwie najlepsze, zrzynają je do téj części, zkąd one są grubsze, końce ich zrzynają ukośnie, przykładają strony ich obnażone zerznięciem jedna do drugiéj i związują je w tym stanie złączenia bandażem z rozczesanego powrozu konopnego, zakrywając całą przestrzeń zerznięć, pozostawując wszakże nieokrytym koniec łodygi. Łodygi się zrosną, a wtedy się przewiązka z powrozu odéjmuje i już na długość dwojga łęcin, rośnie jedna, lecz znacznie grubsza każdéj takowéj z osobna, na któréj też właśnie ukażą się kawony takich przymiotów, jak to już wyżéj powiedziałem. Zwykle ogrodniczki mohilewskie na tych dwóch łodygach do miejsca ich połączenia w jedną, obrzynają wszelkie inne gałęzie, zaś na gałęzi utworzonéj z połączenia dwóch łąkowych łęcin, zostawują gałęzie tylko najlepsze, silne i zdrowe, obrzynając czyli kastrując słabe i niedołężne.

W uprawie ogórków, mieszczanki mohilewskie mają za prawidło—domieszać do wierzchniéj warstwy gruntu, obok mierzwy końskiéj szczególnéj w miéjscach stanowiska roślin, obficie węgla zproszkowanego. Sadzą oni dość wcześnie doprowadzone do stanu kiełkowania, lub wyszłe już w kotyledony ogórki, na grzędzie, w rowkach na parę werszków głębokich, w odległości 6 werszków, kiełkiem w dół i z lekka ztrząsnąwszy je ziemią, zostawują zresztą rowki otwartemi, skoro się zaś spodziewają przymrozku porankowego, przykrywają rowki słomą lub chróstem; gdy zaś rośliny podrosną i obawa minie przymrozków, rówki się zasypują ziemią, czyli dopełniają. Przy pielęgnowaniu lepszych gatunków ogórków, szczególniéj na rozsadnikach (czyli grzędach, których spód usłany liśćmi i kostrą lnianą i konopną, a zwierzchu nasypana warstwa ziemi dobréj), nie zaniedbują również kastrowania; inne znowu mieszczki pielęgnują rozsadę ogórkową na miełką skalę w korytkach, zasiewając co 2 tygodnie, a potém przesadzają podrosłe flance na grzędy.

(*) Np. na *kucję* (w wigilję Bożego Narodzenia).

W uprawie tykw i arbuzów, z których rozmaite jadła przygotowują, jako to: kaszę, klocki, bliny, prześniaki i ulubioną swą *kułahę* zachowują podmierzwienie *złotem* czyli człowieczyńcem, w stanie przetrawienia użytym, a również po zawiązaniu się owocu, znanym sposobem udzielają ciągłéj wilgoci; obok powyższych użytków z tykw i arbuzów, nasiona tych ogromny miéjscowo mają odbyt: gizele kramni, kramnice niższego rzędu i w ogóle mieszczki, niezmiernie jedzą te ziarna, tak że częstokroć widzisz je sprzedające się na pudy.

Sami mieszczanie przypisują niemniéj temu obfity urodzaj roślin dyniakowych, że nigdy nie używają świeżych, czyli z przeszłorocznego zbioru nasion, lecz kilkoletnie. Rośliny z ziarn takowych wychodowane, mniéj obficie kwitną wprawdzie, ale każden kwiat jest niechybnie z zawiązką owocu. Zresztą w niedostatku kilkoletnich nasion, mieszczki sztucznie nadają świeżym własność starych nasion, a to korzystając ze swéj tuszy, umieszczają woreczek z nasionami ze staréj pończochy pod swe wielkie pachy, lub piersi, zaraz z jesieni po oczyszczeniu nasion, i noszą tak, nigdy nie odéjmując do czasu wysiewu, a pot i skórne wyziewy kobiece, jakoby mają takowy wpływ wywrzeć, również w tym celu zamaczają od czasu do czasu razy kilka w przeciągu roku nasiona w oleju mocno-osolonym, sok rzodkwi, w którym gdy przed sadzeniem będą przez dobę namoczone, nadaje podług nich nasionom tę własność, iż nader szczupło wydają kwiatu męzkiego (czczego), kwitnąc jedynie (?) kwiatem żeńskim czyli z zawiązkami.

Mnożenie przez sadzonki ogórków inspektowych, melonów, kawonów, tykw i arbuzów, również u mieszczan mohilewskich jest znane i we zwykłém użyciu. Co dziwna, przytém używają oni oddawna spółdziałania amonjaku, wówczas gdy amonjak, jako środek mocno skutkujący na wzrost i bujność roślin, został użytym w Anglji przez głośnego *Paxtona* w szklarniach ledwo bodaj jeszcze przed 4 laty. Mieszczanie mohilewscy, przy wsadzeniu do ziemi inspektowéj kilku sadzonek, umieszczają otwartą flaszeczkę z płynną ammonją (liquor ammon. vinosi, seu muriat) i nakrywają dzwonem szklanym, jakowy w przeciągu dni 3ch zacieniają, daléj po tygodniu, lub dniach 10, skoro się spostrzeże szybki i bujny wzrost sadzonki, stopniowo wpuszczają pod dzwon powietrze, i w przeciągu niejakiego czasu, odéjmują dzwon zgoła, wyjmując jednocześnie buteleczkę z ammonją (ten sposób przed dziesięciu przeszło laty, podany był im przez jakiegoś wędrownego niemca).

Z roślin dyniakowych, uprawiane są w Mohilewie w części w inspektach, w części zaś na grzędach otwartych: ogórki, melony, chito, *dostambo* (*), (również rodzaj rośliny melonowéj, różniący się znacznie zresztą kształtem liści i owocu, jakowy jest wielkości kurzego jaja, żółtocentkowany z mocnym zapachem cynamonu lub wanilli), kawony, tykwy i arbuzy.

Leonard Smolko-Kozakiewicz agronom.

(*) *Dostambo* czyli *szamasz* pochodzi z Kaukazu.

ŻNIWIARKA
i pobudki do pośpieszenia z jéj udoskonaleniem.

„Nie ten życzliwy kto schlebia—
„nie ten nieprzyjaciel kto wypowiada prawdę."

Nigdy gospodarstwa rolne pod względem najmu robotnika, a szczególniéj do żniwa, nie były postawione w bardziéj kłopotliwych stosunkach, jak w roku upływającym; podwyższane opłaty najmu i dodatkowe rozmaite zachęcenia, nie odwracały trudności, które wpłynęły w wielu miéjscowościach na opóźnienie zbiorów zboża i różnicę ztąd wynikłą w rachunku gospodarskiéj sperandy.

Powody doświadczanych trudności najmu, mogły i mogą następnie pozostawać z niedostatku rąk roboczych, z braku chęci, albo potrzeby najmowania się zarobkujących, lubo téj ostatniéj przyczyny przypuszczać rozważnie niemożna, wszakże fakt ogólny w roku bieżącym miał miéjsce i wedle skazówek objawiających się między klasą roboczą, można spodziewać się podobnego wypadku na rok następny i Bóg daj, ażebym był nietrafnym przepowiadaczem i na dalsze lata; rozciąglejszy wykład tych powodów w zakresie tego odezwania się, nie jest do wypowiedzenia, stanie się jednak kiedyś przedmiotem interesującéj rozprawy.

Przewidujący przyszłe następstwa rolnicy, żywo i mocno skierowali już swoje rozmyślania ku téj okoliczności, wołają wszechstronnie: dajcie nam obiecywane krajowe żniwiarki, a dajcież z pośpiechem, albo zrzućcie z nas ciężar oczekiwania i niepewności, zostawiając swobodny wybór poszukiwania wczesnego zkądinąd środków, któreby zastąpiły potrzebę najmu robotnika i doświadczanych w najmie trudności.

Obawa rolników pod tym względem, ma na swojéj stronie usprawiedliwienie — przez lat dwadzieścia, oczekiwali na zapowiedzianą pierwszą żniwiarkę; wyborny i gorliwością kierowany pomysł nie doszedł w ciągu tego czasu do wykonania, następnie przedsiębrane zmiany i poprawki spadały bez skutku polepszenia, a przynajmniéj nie doprowadziłby téj pierwszéj żniwiarki do praktycznego, a tém samém do powszechnego użytku w kraju, albo co najmniéj, użycia jéj z pożytkiem w niektórych miéjscowościach. Ubolewają rolnicy nad jéj niepowodzeniem, wszakże o brak usiłowań w chwalebnéj dążności, przedsiębiorcy nie obwiniają, owszem z pochlebną pobłażliwością, objawiają dla pomysłu serdeczną sympatję.

Zapowiedziane dwie żniwiarki p. Lilpop i p. Rolbieckiego, są jeszcze w nadziei, względem obydwóch więcéj stanowcze zbadania i pocieszające względem nich przepowiednie, odbiły się w Przeglądzie rolniczym Nr. 32 i 34 r. b. Formy w salonach świata przyjęte, wkroczyły już do rzeczy obchodzących rolnictwo—pochwały, uwielbienia, pochlebne wynurzenia, otoczyły już z góry spodziewane żniwiarki, poprzedzając nawet ich zastósowania w celach i działaniach właściwego ich przeznaczenia. Nie stawiam mojego zdania w równi już z objawionémi, szanuję je wysoko i lubię w nie wierzyć, a tém bardziéj nie dotykając konstrukcji i następnych reform dzisiéjszych żniwiarek i nie kreśląc tu ich rozbioru, lecz opowiadanie rozmaitych mniemań, nie mogę być apostołem przyszłych z nich użyteczności, zwłaszcza wtenczas kiedy sami przedsiębiorcy zamiary swoje w ich ulepszeniu i czas potrzebny do ich udoskonalenia okrywają milczeniem. Przedsiębiorcy, już zmierzyli pole na którém występują w swoich dążnościach i gorliwości ku powszechnemu dobru, nie potrzebują osobnéj podniety i bez pochwalnych poprzedzeń, nie ustaną zapewne na połowie przebytéj drogi; wszakże nie tając prawdy, wyznać należy, że przedsiębiorcy przez kilkakrotne publiczne wystąpienia z próbami żniwiarek i przez rozgłos w pismach perjodycznych, względem gospodarzy rolników, a więcéj jeszcze względem ogółu kraju zaciągnęli moralne i rzeczywiste zobowiązania i na nich już ciąży sumienne wywiązanie się, albo wyprowadzenie expektantów z marzeń i nadziei, albo postawienia prędko udoskonalonych i użytecznych w całém znaczeniu tego słowa żniwiarek.

Pomiędzy przyjaciołami postępu rolnictwa, a tém samém pragnących żniwiarek, roznoszą się głucho wieści, które rozbudzają smutne wrażenia, głoszą, że p. Lilpop zamierza zwiększyć siłę swojéj żniwiarki z 2ch do 4ch; a p, Rolbiecki z jednego do dwóch koni; a więcéj jeszcze, że obaj ci szanowni przedsiębiorcy przyszłą skuteczność działań żniwiarek, zamierzają postawić w zawisłości od uprawy bezzagonowéj gruntu. Nie pod takiemi warunkami, wyrobiły się sympaczne z dobrą wiarą oczekiwania żniwiarek, okryte są one rękojmią talentu, wytrwałości i usiłowań przedsiębiorców i rozrzucane wieści nie mające charakteru niezaprzeczonéj autentyczności, nie zdołają zaćmić ich wziętości, a tém mniéj zachwiać w głównych punktach powszechnego zaufania. Nieprzystępne bowiem prawdzie są domniemania, ażeby dla użycia machiny rolniczéj, a jeszcze dla nadziei spodziewanych jéj działań, odstępować od uprawy gruntu, uświęconéj zwyczajem i wymaganéj koniecznością miéjscowego położenia i równie aby nasi przedsiębiorcy dla nadania skuteczności działań w powiększonéj zaprzęgowéj sile szukali pomocy, obok poprzednio już przyjętéj zasady budowy żniwiarek z małym ciężarem i z małą siłą zaprzęgową, a następnie z największą oszczędnością kosztów.

W rozgłosie tym, rozmaitości mniemań trwożącéj obawy, a zawsze jednak ożywiającéj się nadziei, znajdą przedsiębiorcy więcéj o jeden z tysiącznych dowodów szczerego zajęcia i hołdu sprawiedliwie należącego się ich pomysłom i poświęceniom. Więcéj już jak pierwszą skibę odwrócili na tym gruncie; są na drodze dalszéj uprawy i bardzo przybliżeni do zaplenienia i osiągnienia przyszłych owoców z przygotowanych zagonów, przez swoją wytrwałość i pochwały godne poświęcenie.

Żniwiarka, któréj wyłączném przeznaczeniem zdaje się być cięcie zboża, przyszłemi swojemi użytecznościami daléj jeszcze dosięga, ileż to ona poprowadzi za sobą zmian w stosunkach gospodarskich i prosto rolniczych, stając się potężną dźwignią prac, trudów, zachodów i pożytecznych reform—stanowić będzie nową epoką początkującą pomyślność rolnika. Czują to i oceniają zapewne przedsiębiorcy, a z tego stanowiska ocenią równie, jak wiele wpłynie na rozbrojenie powątpiewań i podniesienia nadziei, podzielenie z publicznością wiadomości o postępach i ulepszeniach żniwiarek, których powodzenie gorąco wszystkich zajmuje.

Warszawa dnia 1 (13) grudnia 1856 roku.

Karol Kobylański.

PSZCZOLNICTWO NA PODOLU.

Ta nieodłączna gałąź gospodarstwa, od gospodarstwa rolniczego, zarówno doświadczyła takiego losu z postępem zaludnienia i rolniczéj uprawy ziemi na Podolu, jak po wycięciu borów i lasów w Królestwie Polskiém i wyniszczeniu po lasach barci. Gdyby mieć można dokładną statystykę pasiek przed laty ośmdziesiąt i takąż statystykę teraźniéjszą, zobaczylibyśmy ogromne różnice tak w ilości pni, jako też w ilości zbioru miodu i wosku, które teraz ani wątpić że się prawie do jednéj czwartéj części ogólnéj ilości zniżyły. Stepy w dawnych czasach, najmniéj pod pastwiska i zbiór siana używane, miały niepoliczone mnóstwo kwiecia, a w lasach mnóstwo lipiny i ogrodnictwo też będąc w stanie kwitnącym, dostarczały dla pszczół miodu i wosku w wielkiéj obfitości; cena miodu daleko wyższa nad dzisiéjszą, stosunkowo do ówczesnéj wartości pieniędzy, była pobudką do starań gospodarzy o ten rodzaj gospodarstwa i bogaciły się tutéjsze ludy pszczolnictwem. Dziś lasy upadły pod toporem ludności i osiedlenia; pola poorane pod uprawy zboża, pozbyły się dzikich roślin i kwiecia, stepy co roku koszone i dla licznych trzód na pastwiska używane, utraciły także swoją kwiecistość bodiaków, odrodziła się natura sztuką i odpowiednim z onéj użytkiem, a utraciła swoje pierwiastkowe własności i bogactwa.

Liczne cukrownie na Podolu, dostarczają wiele cukru dla miéjscowéj ludności, łagodniéjsza ta słodycz weszła w użycie aż do zbytku, a stanial miód i rzadko jest używany, tak dalece, że funt miodu teraz zaledwie po groszy 15 płaci się. Wszędzie prawie rozgałęzione cukrownictwo jest zabójstwem dla pszczolnictwa; tego co wyżéj powiedzieliśmy jest dowodem Bessarabja, dotąd jeszcze obfitująca w liczne pasieki, gdzie ludność jeszcze nie dotknęła stepów i cukrownictwo rozgałęzioném nie zostało; tam pszczolnictwo i miodobranie jest daleko ważniéjszą gałęzią gospodarstwa jak na Podolu.

Powiedziawszy w ogólności o pszczolnictwie na Podolu i przyczynach upadku, wypada powiedzieć jeszcze o kształcie onego.

Prawie nikt się tu nie zajmuje pszczolnictwem innèm, jak tylko odwiecznie do miéjscowości i klimatu zastósowaném. Dla pszczół są tu używane tylko ule *proste* zwane *bezdenkowemi* w kształcie głowy cukru u wierzchu ściętéj, u góry tylko zadnione. Na wierzch nakładają się pokrywy dla ochrony od deszczu z kory, lub wyżłobione z drzewa, albo też prosto nakładają się wielkie gliniane miski i przyciskają ciężarem, jeżeli pasieka jest na otwartém polu; ule takie wyrabiane są z pniaków porzniętego drzewa lipiny, osiny, lub innych tak, że ściany nie mają więcéj nad cal, a najwięcéj półtora cala grubości, próżnia zaś we środku obéjmuje 4—6 garncy. Ule te są bardzo lekkie, prawie nigdy 30 funtów wagi nieprzechodzące. W nagłówku onych urządzają się *szczebelki* tak zwane *snozy*, aby łatwo pszczoły przyczepiać mogły swoje plastry, na boku, w jednéj trzeciéj części wielkości ula od spodu, są oczka dla wnijścia i wyjścia pszczół.

W czasie samego rojenia, zaprawiają się te ule czyli wycierają wewnątrz *rojownikiem lekarskim v. matecznikiem* (melissa officinalis), po zebraniu roju umieszczają się pszczoły wraz z matką do takiego ula i lekko zatyka się oczko do dnia następnego, w którym pszczoły nawykłe już do ula, po odetknięciu oczka zaczynają robotę. Jeżeli tak pomyślne lato, że cały ul pszczoły zarobiły, a jeszcze jest nadzieja pożytku, wstawia się ul na podkop, to jest na przygotowany obok dołek w ziemi równo wyrobiony, w który pszczoły swoje plastry przedłużają. Pod jesień w porze stósownéj, podrzynają się zbyteczne plastry do beczki na miód przygotowanéj, lepsze, silniéjsze i miodniéjsze, a zawsze młodsze pszczoły chowają się do *temnika* na dalszy rozpłodek, a reszta wybija się z miodem i woskiem do beczki.

Temnik jest loch, w którym się układają ule z pszczołami na zimę, kładąc bokiem jedne na drugie. Takie postępowanie z pszczołami, to jest wybijanie słabszych żywcem do beczki, oburzać może przyjaciół pszczolnictwa, tu jednak jest przekonanie, że jeżeli człowiek może zabijać zwierzęta ku swéj potrzebie, może też zabijać i pszczoły.

Piotr Gluziński,

b. uczeń Instytutu gosp. wiejsk. i leś. w Marymoncie.

KORRESPONDENCJA PRZEGLĄDU.

Suwałki, w końcu listopada 1856 roku (*).

Otóż i zima w całéj swéj okazałości do nas zawitała! Niebo wprawdzie nie zawsze mamy jasne, ale ziemia za to, jak dziewica w bieli, w śnieg się przyodziała i otoczona świeżém chłodném powietrzem, nie pozwala ludziom być bezczynnymi i powolnymi. To też każdy, młody i stary, szybko chodzi po śnieżnéj drodze, a choć kiedy pośliźnie się, nie tracąc odwagi prostuje się i daléj podąża do celu. Wszakże i droga życia jest śliską, ale nadzieja dojścia do szczęścia, sił dodaje i od upadku wstrzymuje.

Nie wdając się w morały, powiemy, że zima wczesna nie wszystkich nas pociesza. Wprawdzie uczniowie gimnazjalni i w ogólności dzieci, cieszą się ze śniegów i lodów, bo mogą bawić się w śnieżk, i na ślizgawicy, bo dzieci nie wglądają w przyszłość daleką i radzi jeśli teraźniéjszość ich bawi: ale gospodarze rolni ubolewają nad tém, że śnieg zawcześnie spadł i nieskrzepioną mrozem oziminę pokrył, od czego wymoknąć może, i chociaż ruń jesienna bardzo dobre nadzieje urodzajów przyszłych rokowała, wiosna jednakże omylić może te nadzieje. Ależ wiosna jeszcze daleko od nas, a Bóg Wszechmocny będąc lepszym od nas wszystkich gospodarzem, to pozorne złe może jeszcze zamienić w najlepsze skutki. To też rozpacz i żal rolnika jeszcze są przedwczesnemi, bo mamy pozostawioną nadzieję i ufność w Bogu, od którego wszystko zależy, i dla tego nikt z nas i nigdy o świętéj Jego woli zapominać nie powinien. Bo jeśli po łasce Jego znowu nastąpi kara w nieurodzaju lub innych rzeczach, to będzie dowodem, żeśmy nie umieli ocenić dobrodziejstw Jego i niewłaściwém życiem gniew na siebie sprowadzili.

To też życie ludzkie ma wielkie znaczenie i wpływ na przyszłość, a kto o tém zapomina, ten w przygodzie na siebie nie na kogo innego narzekać powinien. Wiele moglibyśmy powiedzieć o tém jak żyć powinniśmy; ale któż o tém nie wie, chyba ten kto nie chce wiedzieć i dla tego lepiéj zamilczeć.

(*) T. R. K.

Ceny zboża u nas dotąd są jeszcze dość umiarkowane: żyta korzec warsz. kosztuje złp. 32 (wprawdzie to nie bardzo tanie), pszenicy—złp. 35 do 40, jęczmienia 18 do 20, owsa 12, grochu 30, ziemniaków 8.

Cieszymy się z pomnożania zwierzostanu: od lat bowiem kilku pojawiać się zaczęły w lasach gubernji tutéjszéj łosie, lecz nieoswojeni z tym zwierzem, dawniéj tu pospolitym, mieszkańcy—rychło go wytępiali. Lecz w r. b. rząd przedsięwziął już środki ku zachowaniu tego zwierza i tym celem już chowamy w leśnictwie Szlanow nad Niemnem parę i w leśnictwie Pilwiszki jednego samca; a spodziewamy się więcéj jeszcze przywabić z lasów zaniemeńskich.

Mieliśmy także w r. b. w tutéjszych lasach parę niedźwiedzi, ale tych drapieżników już zabito.

Pojawiają się jeszcze w leśnictwie Augustów w niewielkiéj liczbie gronostaje, których futra coraz bardziéj popłacają, bo w lasach północnéj Rossji od lat kilkunastu zbytecznie na nie polują.

Gabinet płodów natury, przed trzema laty przez wyższą władzę zarządzony, w r. b. przychodzi do skutku; tym sposobem każdy miłośnik nauk przyrodzonych, jedném obéjrzeniem tego gabinetu, poweźmie rychłą wiadomość o bogactwie naszéj gubernji w dziedzinie téj łęzi nauki.

Korzystając z téj sposobności, nie przepominamy zasilać nasze muzeum zabytkami starożytności, w które nasza prowincja wielce jest zamożną. Są tu bowiem liczne zwaliska zamków litewskich, oraz pobojowiska Szwedów i Francuzów, po których pozostały w łonie ziemi szczątki dawnych zbroi, pancerzy, rynsztunków, naczyń i monet. Nie brak także kurhanów i popielnic litewskich. Bogactwa te wielce są ważne dla nauki dziejów przeszłych, na które niestety!—nikt prawie nie zwracał uwagi.

O księgosuszu pogłoski u nas, chwała Bogu, już dawno ustały; jednakże nad środkami zaradczemi przeciwko téj chorobie przemyślamy. Obecnie w rozbiorze tutéjszych weterynarzy i medyków jest żółć bydlęca, która w okolicach Petersburga i na Białéjrusi okazała się skutecznym środkiem przeciwko księgosuszowi. Nie wyrzeczono jeszcze w téj mierze nic stanowczego, lecz przedstawiono ten przedmiot do rozpoznania radzie lakarskiéj.

Medycyna zostaje u nas jeszcze prawie w kolebce, bo to co umiemy, jest niczém w porównaniu z tém czego nie umiemy. To samo powiedzieć można i o wielu innych gałęziach nauki, nie wyłączając rolnictwa. To też człowiek ciągle się uczyć i doskonalić winien; bo kto uznaje siebie za zupełną doskonałość, ten najmniéj umie i wstecz podąża. Nauka powinna być połączoną z miłością Boga i bliźniego, bo inaczéj nie trafi się do prawdy czyli właściwego celu.

A. Połujański,
czł. korresp. tow. gosp. roln. krak.

JESIEŃ
pod względem meteorologicznym.

Średnia wysokość barometru	27c. 9l. 21

i ta jest o 0,05 l. p. wyższa od normalnéj.

Najwyżéj barometr dochodził d. 20 paźdz. o g. 10éj rano	28	4,31
Najniżéj „ „ d. 25 listopa. o g. 6éj rano	26	8,78

Średnia temperatura jesieni wynosi + 5° 31 R.
i ta jest o 0,89 stopni R. niższa od normalnéj.
Największe ciepło było dnia 2 września po poł. + 20,9
Największe zimno » dnia 29 listopada rano — 9,2
Średnia wilgotność powietrza jest 83,9, biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną; albo co do ciężaru 4,52 grammów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 0,01 mniéjsza od normalnéj.

Ilość wody spadłéj z deszczu, wynosi co do wysokości 30,19 lin. p.
ze śniegu » » 9,31 »
razem z deszczu i śniegu » » 39,50 lin. p.
to jest o 27, 0,4 lin. pr. wyżéj jak zwykle.

Dni pogodnych było 20;
na pół pogodnych 24;
pochmurnych 47;
deszczu 27;
śniegu 12;
mgły 11;
grzmotów 1;
błyskawic bez grzmotów 1;
wichrów i wiatrów mocnych 29.

Wiatr panujący zachodni, częste były także południowo-wschodnie.
Wysokość wody na r. Wiśle najwyższa d. 12 wrześ. stóp 4 cali 4;
» » najniższa d. 1, 2, 3, wrześ. „ 1 „ 4.

Jesień r. b. była pogodna, sucha, w deszcz nie obfita, z początku chłodna, w środku ciepła; koniec téj pory był zimny. W skutek wczesnych mrozów liście z drzew o miesiąc wcześniéj zaczęły opadać. Dla suszy panującéj, stan wody na Wiśle był bardzo nizki.

Pierwszy mróz w jesieni — 0,1 stop. R. wynoszący, był dnia 19 października.

Pierwszy śnieg téj jesieni spadł w nocy z dnia 4 na 5 listopada w bardzo małéj ilości. *(Ze spost. w obser. astron.)*

ROZMAITOŚCI.

Sposób doświadczony we Francji na wygubienie wołków w spichlerzach.

Przypadek, iż święcone w dzień Matki Boskiéj Zielnéj rozmaite zioła w spichlerzu wygubiły wołki, które tam oddawna wielką szkodę w zbożu robiły, spowodował kilkakrotne w różnych miejscach doświadczenia, z których się wykazało, iż zawieszając w spichlerzu zarażonym wołkami kilka pęczków piołunu zielonego, którego gałązki prócz tego powtykano w kilku miéjscach w kupy zboża w tém miéjscu złożone, otrzymuje się ten skutek, iż wszystkie wołki opuszczą zboże i powyłażą na ściany; widziano często mury tak niemi okryte, jak gdyby mocno okopcone były. Z równym skutkiem używać można piołun przeciw mulom, kładąc gałązki pomiędzy futra i suknie, dla zasłonienia ich od napadu tego robactwa. *H. Ł.*

Wino z porzeczek i agrestu.

Mamy dobre wino węgierskie, ale z francuzkiemi pochwalić się nie możemy; otoż w zapobieżeniu wydatku bezużytecznego na kwasy zagraniczne, chcemy podać sposób wyrabiania wina krajowego z porzeczek i agrestu.

Chcąc robić wino z porzeczek, należy użyć do tego jagód zupełnie dojrzałych; agrest zaś przeciwnie, używa się niedojrzały, prasą do tego przysposobioną wyciska się sok, do którego dolewa się woda i kładzie się cukier. Stosunek wody i cukru zależy od ilości kwasu znajdującego się w soku, która wymierza się octomierzem lub kwasomierzem (*).

Następująca tabella wskaże, jaką część wody i cukru dodać trzeba, jeśli się żąda otrzymać ilość alkoholu w 9 (lit. a), w 10 (lit. b.), w 11 (lit. c), lub w 12 (lit. d) procentów (**).

Ilość kwasu w soku	a Wody kwart	a Cukru funtów	b Wody kwart	b Cukru funtów	c Wody kwart	c Cukru funtów	d Wody kwart	d Cukru funtów
10, %	9,2	55,1	6,7	61,3	4,	67,8	1,3	73,6
11, „	20,	60,7	17,3	67,5	14,1	74,2	11,4	80,7
12, „	30,9	66,2	28,	73,6	24,4	81,	21,5	88,3
13, „	41,7	71,7	38,6	79,8	34,8	87,7	31,7	95,7
14, „	51,8	77,2	49,2	85,8	45,2	94,5	41,9	103,
15, „	63,5	82,8	59,2	92,	55,6	101,2	52,	110,4
16, „	74,4	88,5	70,5	98,1	66,1	107,9	62,1	117,7
17, „	85,3	93,8	81,1	104,2	76,5	114,7	72,2	125,5
18, „	96,2	99,4	91,7	110,4	87,	121,4	82,5	132,4
19, „	107,1	104,9	102,4	116,5	97,5	128,2	92,4	139,8
20, „	118,	110,4	113,	122,7	108,	134,9	102,5	147,3

Cukier rozpuszcza się w gotującéj się wodzie i po ostudzeniu do 50° Reaum.; syrop ten wlewa się do soku i potém zlewa się do beczek winnych w piwnicach ustawionych, gdzie fermentuje się 8 do tygodni, a w końcu zlewa się do butelek, po dobrém zakorkowaniu których, gdy upłynie rok lub dwa lata, używać można na napój.

A. P.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk, 11 grudnia 1856 roku. — W targach angielskich żadnéj nie widzimy zmiany. Trzymający zboże nie cisnęli się ze sprzedażą, a kupujący nie okazywali chęci wchodzenia w znaczne interessa, co także na sparaliżowanie ruchu niemały wpływ wywierało. Dowozy przechodzą potrzeby konsumcji i próżne dotąd spichrze zaczynają się wypełniać.

W ciągu tygodnia przybyło do Londynu:

	Pszenicy	Jęczm.	Owsa	Grochu	Siem. lnia i rzepaku	Mąki cen.
Z kraju	8208	6688	5969	1744		27646
Z za granicy	25532	8721	50307	3064	13193	24713

Targi szkockie, irlandzkie i prowincjonalne, trzymały się słabo bez żadnéj zmiany w notowaniach.

We Francji, Holandji i Belgji, handel był bez ożywienia, a ceny ku zniżeniu dążyły.

Na naszéj giełdzie nie było ruchu, zwlaszcza przy nader zmniejszonych dowozach. W tranzakcjach jednak jakie miały miejsce, ceny nietylko się nie zniżyły, ale owszem może małe podwyższenie dało się otrzymać, zwłaszcza w najniższych gatunkach. Żyto stanowczo poszło w górę i od przeszłego tygodnia około 30 guld. płacono drożéj za łaszt.

Sprzedano na giełdzie: pszenicy łasztów 76, żyta 64, jęczmienia 26.

Płacono za korzec warsz.: pszenicy niepięknéj od rs. 4 kop. 85 do rs. 5 k. 75; pszen. średniéj od rs. 5 kop. 97½ do rs. 6 kop. 31½; pszen. wyborowéj od rs. 7 kop. 10 do rs. 7 kop. 66; żyta od rs. 3 kop. 38 do rs. 3 kop. 90; grochu od rs. 2 kop. 85 do rs. 3 kop. 38; jęczmienia od rs. 3 do rs. 3 kop. 4½.

Czas mieliśmy prześliczny, ciepło wiosenne, ślady śniegu zniknęły, a Wisła w wielu miejscach już puściła.

Kursa zamian: — Londyn 198½, Hamburg 45⅛; Amsterdam 103.

Alexander Makowski et comp.

Sprowadzono w dniu 19 b. m. na targ Pragski z Cesarstwa przez tutejszych i zagranicznych kupców: wołów sztuk 916, z różnych miejsc Królestwa 22, ogółem wołów sztuk 938, wieprzy 851, cieląt 590, z tych zakupili: rzeźnicy tutejsi na konsumcję mieszkańców wołów sztuk 597, na prowincję 248, na liwerunek 54, pozostało 39; wieprzy zaś zakupili rzeźnicy tutejsi 550.

Srednie ceny produktów na targach warszawskich w ostatnim tygodniu do dnia 19 grudnia b. r.

Wyszczególnienie.	rs	kop.	Wyszczególnienie.	Od rs.	Od kop.	Do rs.	Do kop.
Żyta korzec	2	95	Siana centnar	—	—	—	85
Pszenicy	6	40	„ fura 1-konna	—	—	—	—
Grochu polnego	3	93	„ fura parokonna	—	—	—	—
„ cukrowego	—	—	Słomy fura zwycz.	—	—	—	—
Fasoli	7	47	Drzewa sosn. sążeń	—	—	8	50
Gryki	3	43	Wół dobry	—	—	49	31
Jęczmienia	3	67	„ średni	—	—	36	88
Owsa	2	92	„ lichy	—	—	27	58
Mąki pszen. funt	—	6½	Cielę	—	—	3	85
„ ordynarnéj	—	3	Baran	—	—	—	—
„ żyt. pytl.	—	2	Wieprz dobry	—	—	22	38
„ gryczan.	—	3½	„ średni	—	—	16	85
Kaszy jaglanéj korzec	8	67	„ lichy	—	—	10	54
„ gry. zwy. garniec	—	23	Masła funt	—	—	—	20
„ grycz. drobnéj	—	45	Słoniny funt.	—	—	—	14
„ jęczmi. perłowéj	—	50	Kartofli korzec	—	—	1	67
„ jęczmi. ordynar.	—	10	Okowity garniec	1	—	—	—
Słomy centnar	—	60	Szumówki garniec	—	56	—	—

(*) *Octomierz* inaczéj zwany *kwasomierz* (acetometr), jest do nabycia u Pika optyka m. Warszawy.

(**) Tabella ta ułożoną została przez doktora Ludwika Galla: patrz dzieło: „Praktische Mittheilungen zur Förderung eines rationellen Betriebs der landwirthschaftlichen Gewerbe."

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 10 (22) grudnia 1856 r.— Starszy cenzor, radca honorowy, Hertz.